

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyi niezwraca. — Reklamacye nieopieczątowane wolne są od opłaty pocztowej.

SOSNA

Na wioskowych mogiłach
 Rosła sosna borowa,
 Pień jej krzepnął na siłach
 Wybijała jej głowa.
 Pogiętymi konary
 Na sto sążni rozwisa,
 A korzeńmi bez miary
 Żłoty piasek wysysa.
 Z mogił wyrosłszy cała,
 Za te soki, co bierze
 Z wiatrem sobie szumią
 Za umarłych pacierze.

Aż coś jednej jesieni
 Biedna sosna borowa
 Coraz mniej się zieleni,
 I pożółkła jej głowa.
 I została na stronie
 Coraz cichsza, milcząca,
 Każdy wietrzyk, co wionie
 Więcej kolek z niej strąca;
 Rzuca w ziemię rodzimą
 Zeschłe szyszki i ziarna...
 W końcu — jeszcze przed zimą
 Zeschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jej pyta:
 — „Biedna sosno z mogiły!
 „Czyś ty gromem przebita?
 „Czyż robaki stoczyły?

„Czy ci zeru nie było
 „W żółtym piasku z pobliska?
 „Albo kamień swą bryłą
 „Twe korzenie naciska?“

— Och mnie nie tknął grom z burzą
 I robaki nie toczą;
 Ziemia soków ma dużo
 I mnie karmi ochoczno.
 Gdzie kamienie i głązy
 Szłam z korzeńmi zdaleka:
 Wrosłam... gorzej sto razy!
 W trumnę złęgo człowieka!
 Trumna zgniła na próchno,
 Zgniły w piersiach mu błonki,
 W serce trupa leciuchno
 Zapuściłam korzonki,
 Chłód mię przebiegł grobowy,
 Gdym possała zeń trocha:
 Bo to człek był takowy
 Co nikogo nie kocha!
 Pierwsze z piersi swej soki
 Dał cmentarnej choinie;
 Czułam, jak z tej opoki
 Brzydki we mnie jad płynie.
 Z jadem śmierci w mem łonie
 Byłam smutna... milcząca...
 Każdy wietrzyk, co wionie,
 Więcej kolek mi strąca,
 Próżno w ziemię rodzimą
 Nowe rzucać chcę ziarna...
 Ziarna zeschły — przed zimą
 Ginie sosna cmentarna!

O testamentach.

Słyszymy często narzekania, i odbieramy od czytelników naszych listy, w których użalają się na sądy i notaryuszów, że robią trudności i różne ceremonie w sprawach spadkowych, więc też postanowiliśmy powołać obznajamiać czytelników z najważniejszymi przepisami prawa, aby przynajmniej wiedzieli, jak sobie radzić w potrzebie.

Dawniej już wspominaliśmy, jak to wiadomość prawa jest każdemu człowiekowi potrzebną, bo ileż to uniknęłoby się procesów i włożeń po sądach, ile kłótni, obrazy pana Boga, zawiści, a często i zbrodni, gdyby każdy obywatel kraju wiedział, o co ma się upominać, i co obowiązany dać czy zrobić dla drugich. Znajomość gruntowna prawa jest trudną nauką i nie lada kto zna wszystko, jednak można się obznajomić z najważniejszymi przepisami, przynajmniej w takich wypadkach, z którymi gospodarz wiejski, jako właściciel zagrody ma często do czynienia. Gdyby wielu choć trochę rozumiało się na prawie, toby nie dało się manić byle jakiemu doradcy w miasteczku, który nieświadomego włościanina włości za sobą niby na sznurku i ssie jak pijawka.

Zacniemy tedy od testamentów. Cóż tedy nazywa się testamentem? Oto rozporządzenie majątkiem swoim na wypadek śmierci, dlatego też nazywa się jeszcze: *rozporządzeniem ostatniej woli*. Ten, który majątkiem swoim rozporządza przez testament, nazywa się *testatorem*, a osoby, czy osoba jedna, która bierze majątek po zmarłym nazywa się *diedzicem*, czyli spadkobiercą albo sukcesorem. Diedzicem tedy po zmarłym można być w dwojaki sposób: albo jeżeli się majątek z mocy testamentu bierze i wtedy taki dziedzic nazywa się *diedzicem testamentowym*, albo też jeżeli nie było testamentu, a majątek się bierze z mocy ustawy to jest

przepisów prawa — wtedy dziedzic taki nazywa się *ustawowym*.

Jeżeli kto na mocy testamentu, odziedzicza nie cały majątek zmarłego, ale tylko część pewną, to taki dziedzic nazywa się *legatariuszem*, a ta część majątku *legatem*, czyli jak się mówi po wsiach zapisem.

Dalej, jeżeli akt, czyli rozporządzenie ostatniej woli, ustanawia dziedzica, wtedy nazywa się prawdziwie *testamentem*, jeżeli zaś nie ustanawia dziedzica, a tylko czyni różne zapisy i postanowienia, to mówi się że taki akt jest *kodycylem*.

Kiedy już wiemy, co jest testament, kodycył, legat i dziedzic czy legatariusz, rozpatrzmy się co to potrzeba zrobić, aby testament czy kodycył, był ważny i nikt go nie mógł skasować.

Najpierwszym warunkiem ważności testamentu jest, aby testator był zdolnym, to jest miał prawo i mógł czynić rozporządzenie ostatniej woli. Kto złożony ciężką chorobą leży na śmiertelnem łożu, nie zawsze ma przytomność umysłu, i nie zawsze potrafi wyraźnie i z rozwagą przemawiać. Dlatego też, kto ma zamiar sporządzić testament, nie powinien tego na ostatnią godzinę odkładać, ale zawczasu majątkiem swoim rozrządzić; bo nuż go nagła śmierć spotka, albo nieprzytomność, to potem wystąpią między spadkobiercami swary, kłótnie, procesa i wiele nieszczęść. Jeżeli się testator obawia, że jak się krewni czy dzieci o tem, jakie w testamencie porobił zapisy dowiedzą, i za życia może mieć wiele przykrości z tego powodu — to są sposoby na to, aby się nikt o tem nie dowiedział. Tak samo, gdyby mu przyszła chęć zmienić w każdym czasie czy cały, czy tylko część jego zawsze może to zrobić.

Czyniący testament, musi swoją wolę oświadczyć stanowczo i pewnie, to jest powiedzieć tak albo tak, a nie tak, żeby potakiwał, jak mu kto coś zaproponuje; musi mieć zupełną swobodę woli, bez przymusu żadnego,

GRACZE LOTERYJNI

OPOWIADANIE

STANISŁAWA MYSZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Ho, ho — przerywam — wujaszek musi się dokładnie znać na tych losach i wie z pewnością, które są dobre, a które nie.

Wujaszek pokiwał głową, a potem rzekł:

Ja jak ja, ale moja żona, a twoja ciotka Ludwika zna je wszystkie i mogłaby drugą taką wystawę niemi założyć. Jeżeli kiedy do nas przyjedziesz, to cię może o tem lepiej pouczy niż ja. Ot bieda — powiedział wzdychając niby do siebie — jak komu w głowę zajędzie chęć zdobycia majątku bez pracy. Wtedy czepia się takich głupstw, jak loterya, i wszystko co ma swojego straci i sobie i innym życie zatruje.

Powracając do domu począłem rozmyślać nad tymi losami. No, teraz już wiem dlaczego wujaszek tak ni owak wygadywał na małą loteryę, bo się lepiej zna na loteryi z losami, ale gdyby się tak znał na małej loteryi, jak Marcin, albo żeby kiedy z Marcinem na dobre pomówił —

no... i, i nie mogłem sobie dalej wymiarkować, coby się stało po tej rozmowie wuja z Marcinem, bo zawsze mi się zdawało, że wuj zmógłby Marcina.

* * *

Wreszcie wujaszek pojechał, a pożegnanie się z nim było dla nas przykre, bo i któżby nie żałował tak dobrego wujaszka. Już od owego wieczora, kiedy on do nas zawitał i kiedy na kuchence tak mile dla naszego ucha i węchu skwarzyły się wieprzowe przysmaki, zdawało się nam, że bieda jak owca przed wilkiem zemknęła gdzieś z naszego pomieszkania. Zaraz na drugi dzień po odjeździe wuja sprowadziła matka wprawdzie już trochę przechodzoną, ale na owe czasy dosyć rzadką jeszcze maszynę do szycia, a dla tej maszyny wynajęła przyległą izdebkę na warsztat, gdzie niebawem zasiadło kilka dziewcząt do roboty i nauki szycia. Od tego czasu nie zazналиśmy ani chłodu ani też takiego braku odzieży, dla której nie mogliśmy dawniej chodzić do szkoły lub do miasta i do kościoła, lecz co nas najbardziej cieszyło, oto że matka przy robocie zaczęła śliczne piosnki wyspiewywać, czego przez ciężkie lata biedy nie bywało.

Nad syrotoju, Boh z kałytoju, mówi ruskie przysłowie. Wszyscy u nas w kraju wiedzą o tem przysłowiu, jednak

bez podstępu, lub omyłki. — Testament jest nieważny jeżeli kto dowiedzie, że robił go ktoś będący w stanie szaleństwa, obłąkania, głupowatości, lub był pijanym. Uznany przez sąd za marnotrawcę, tylko połową swego majątku może przez testament rozporządzać. Kto nie skończył 14 lat wieku, jeszcze nie może robić testamentu; od 14 lat do 18 mający tylko w sądzie i to ustnie mogą sporządzać testament. Dopiero starsi nad lat 18 mają wolność robienia testamentu jak prawo pozwala.

Testament można sporządzić:

1. na piśmie lub ustnie.
2. w sądzie lub bez sądu.
3. u notaryusza.

Otóż rozpatrzmy każdy z tych sposobów robienia testamentów.

I. testamenty pisemne.

- a) kto chce ostatnią wolę oświadczyć na piśmie i bez świadków, powinien cały testament, czy kodycył własną ręką napisać i własnoręcznie nazwiskiem swoim podpisać.
- b) Jeżeli zaś kto, choć umie sam pisać, ale własną ręką testamentu, czy kodycyłu nie pisze, tylko każe innej osobie napisać, to powinien przed trzema *zdatnemi* świadkami (z których dwóch powinno być razem obecnych) potwierdzić, że to pismo jest jego ostatnią wolą. Potem i on sam i świadkowie testament podpiszą. Kto może być świadkiem *zdatnym* przy testamencie, powiemy niżej.
- c) Jeżeli sporządzający testament umie czytać, ale nie umie pisać, powinien już w obecności trzech świadków znak swej ręki własnoręcznie położyć. W takim razie, jeden ze świadków nazwisko jego na testamencie jako podpisujący za niego wypisze, a wszyscy jako świadkowie akt podpiszą.

W trzech opisanych tu wypadkach niekoniecznie potrzeba, aby świadkowie wiedzieli co tam w testamencie jest napisane, bo oni tylko świadczą i potwierdzają, że to pismo rzeczywiście jest testamentem tego, kto go sporządza i że on to w obec nich przyznał.

- d) Jeżeli zaś testator nie umie czytać, a poleci komu napisać testament, to powinien kazać jednemu ze świadków pismo to głośno odczytać w obec dwóch pozostałych świadków, którzy sprawdzą czy tak jest napisane, jak ten czytał. Potem powinien potwierdzić, że pismo to zgadza się z jego wolą, a w końcu ze świadkami podpisać. (D. n.)

Poznaj wszystko co cię otacza.

W O D A

(Dokończenie).

Przy kopaniu studni, trzeba rozróżnić wodę tak zwaną *zdrojową* od *zaskórnej*. Zdrojową wodę zaraz poznać, bo znajduje się ona na pokładzie ziemi szurowej czyli piaskowej i jak się do niej dokopie, to ona buchnie kołtując się z piaskiem, podobnie jak woda gotująca się w garnku. Taka woda jest zdrową i czystą i nigdy jej nie zabraknie i tej trzeba się dokopywać. Przeciwnie *zaskórna* woda, sączy się z boków — jest to woda, która dopiero przesiąka przez rzadką skorupę ziemi, czasem bywa obfita, ale niesmaczna i niezdrowa, bo się jeszcze nieprzedystrylowała przez piaski i szutry podziemne. W latach mokrych, tej wody nie brak, przybywa jej ciągle z deszczów, ale na suche lata, studnie mające *zaskórna* wodę wysychają i woda z nich ma tę wartość, co stojąca gdzieś w kałużach.

Zrozumie to każdy, iż podziemne wody przesiąkające różne pokłady ziemi, w której znajdują się rozmaite minerały, minerały te w małej części rozpuszcza. U nas w Galicyi n. p. znajdujemy wiele źródeł słonych, jak w Bolechowie, Dolinie, Kałuszu i w ogóle stryjskiej okolicy, z których wygotowuje się sól sprzedawaną w topkach. Otóż nie innego się nie dzieje, tylko taka woda przepływa tam gdzieś pod ziemią przez pokłady soli. W Swoszowicach pod

wielu sobie tłumaczy, że ta kalifa, to loterya, i że dosyć być biednym i leniwcem, aby mieć pretensją do tej kality, do tego miłosierdzia boskiego. Kto pracuje i zadowala się małym, temu Bóg da więcej i wtedy, kiedy się nie spodziewasz zkańd i z której strony.

*

* * *

Nauka w szkole szła mi gładko, a nawet wydawała się niezem w obec małej i wielkiej loteryi. Z nauką zdawało się, że idę do lasu utartą drogą i dojdę końca a z loteryą, o której często myślałem, jakbym wpadł od razu w jakąś matnię, czy knieję leśną, zkańd ani sposób dalej się wydobyć.

Tak mijały pory roku jedna za drugą a ja rosłem, uczyłem się i przynosiłem pochlebne świadectwa ze szkoły, często jako pierwszy uczeń, co matkę cieszyło niezmiernie. Nareszcie zacząłem pracować na matkę rodzeństwo i siebie. Loterya wywietrzała mi z głowy, gdy raz snią mi się jakieś trzy numera...

— A no postawię choć dziesięć centów — myślę i dalejże na krakowskie do kantoru. Stary nałóg zdawało się odżył, więc idę prędko rozmyślając, co ja to zrobię z wygranami pieniędzmi, gdy na zakręcie jednej ulicy spotykam stojącego pod murem i łachmanami okrytego mężczyznę. Czapki nawet nie miał, a w rozczochranych włosach wisiały

jeszcze strzępki słomy z noclegu. Była to nędza prawdziwa, a tą nędzą nie kto inny, tylko stary znajomy Marcin. Poznał i on mnie.

— A to panicz — rzecze ochrypłym głosem — spoglądając wyblakłemi oczyma.

— Na Boga Marcinie, co się z wami stało?

— Wszystko *mowlu* ze zgryzoty paniczu, oj ze zgryzoty!

— Z jakiej zgryzoty? — zapytałem.

— To panicz jeszcze nie wie? Taż to cały Lwów o tem gada, bo kto jeno stawia na loterya, ten się nie może mnie nażałować.

— Pewnie wam zawsze tylko jeden numer wychodził, gdyście na amba stawiali.

— Ej ambo wygrałem i terno wygrałem, ale bodajbym był nigdy tego terna nie wygrywał, toby może i lepiej *mowlu* było.

— A to dlaczego?

Hm, dlaczego? — odrzekł Marcin i splunął na ziemię ze złości. — Niechno panicz uważa, czy tu nie ma zgryzoty na śmierć: przeszłego roku postawiłem 10 rządków terna. Na 9 rządków dałem po 3 szóstki, a na ostatni tylko 5 kr. bo i te ledwo pożyczylem sobie. Przychodzi *cihung* a tu łup wychodzą tylko te, co za 5 kr. *Mowlu* paniczu, że gdybym się był nie napijał, byłbym już zwarzował ze zgryzoty.

Krakowem jest woda siarczana, w Krynicy żelazista, w Iwonicy jodowa i t. p., które używa się do picia lub kąpeli, jako lekarstwo na pewne choroby. A bywają też źródła wód gorących, jak n. p. w Czechach w Karlsbadzie, w Teplicach i wielu innych miejscach. Otóż te wody gorące pochodzą już z bardzo głębokich miejsc wnętrza ziemi, a znalazłszy sobie otwór wydobywają się na wierzch w stanie takiej gorącości, że można w nich jajko ugotować; a chcąc się w nich kąpać, to trzeba je chłodzić.

Ponieważ woda dla życia i zdrowia człowieka jest konieczną potrzebą, dlatego też wszędzie starają się o to, aby jej mieć wiele i dobrej. Po większych miastach, gdzie położenie jest takie, iż trudno się dokopać wody źródlanej, sprowadzają wodę czasem o kilka mil rurami podziemnymi, które nazywają wodociągami. Często kopią niezmiernie głębokie studnie bo na 500 i więcej łokci, a woda z takiej głębokości już sama dobywa się na wierzch — i takie studnie nazywają artezyjskimi; widocznie że taka woda idzie gdzieś z wysokich gór, a parta przez masę wody, niby stemplem w sikawce, wytryska na powierzchnię studni.

Podawszy czytelnikom krótką tę wiadomość o wodzie, chcemy zwrócić ich uwagę, że wiele i bardzo wiele chorób, szczególnie zaraźliwych, powstaje z używania niezdrowej wody, dlatego też przestrzegać trzeba, aby studnie z których się wodę czerpie dla siebie i chudoby, czyszczone były przynajmniej raz na rok, żeby do studzien tych nie podchodziła woda z deszczu, a jeszcze gorzej gnojówka, lub nieczystości inne. Dalej, żeby nie używać wody ze stawów i sadzawek, w których żyją różne robaki i żyjątka, których nawet gołem okiem nie dojrzy, a już najbardziej z tych miejsc, gdzie moczą się lny, konopie, skóry i t. p. Nieraz człowiek czy zwierzę napiwszy się niezdrowej wody, dostaje boleści i sam nie wie z czego; nieraz dostaje wysypki na całym ciele — dlatego trzeba się strzedz i wodę do picia używać czystą, trzymając ją w naczyniach czystych. — Zdaje się mała rzecz, iż coś wpadło do wody, a tymczasem woda, w której namoczy się trochę siana, albo parę dni stoi w beczce, ma w jednej kropki tysiące różnych żyjątek, że jak się popatrzy na to przez szkło powiększające (mikroskop) to strach człowieka ogarnie, że on tyle różnego robactwa połyka.

B.

— Toście zawsze ze 150 złr. wygrali i musicie mieć pieniądze. Nasz wujaszek dał matce tylko 100 złr., a jakoś od tego czasu poprawiło się u nas, choć nas czworo do wyżywienia.

— Ej co o tych pieniądzach, to nie ma co wspominać. Za moje setki, które przez trzydzieści kilka lat stawiałem dali mi 150 głupich reńskich tylko na zgryzotę, tylko na udrę. No i ja głupi sam dałem się oszukać, bo dlaczego nie postawiłem na ten ostatni rząd 30 kr. a na pierwszy tylko 5. Sam wypuściłem szczęście z rąk. Oj panie — dodał w końcu chyląc mi się do kolan — może masz ze trzy kr. na kieliszczynę, bo taki słaby jestem *mowlu*, że już na nogach ustać nie mogę. To mówiąc westchnął, cały się zatrząsł od zimna.

I mnie też zimno przeszło na samą myśl, co się zrobiło z tego człowieka przed kilku laty jeszcze tak rzeskiego i z taką fantazją. Ot zrobiła z niego loterya nędzarza i żebraka, a mimo to nie stracił on wiary do niej. Trzymając w ręku dziesięć centów, z którymi szedłem stawiać na loteryę uczułem wstyd i strach przed samym sobą. O mój Boże pomyślałem, jak to łatwo wciągnie człowieka chciwość łatwego nabytku pieniędzy na drogę, z której się już trudno wyczołgać. To gorsze niż pijaństwo, niż jakie bądź inne nałogi.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O łąkach i suszeniu siana.

Wykład z Kółka rolniczego w Szczucinie p. A Świerzawskiego.

Poprzednio mówiliśmy o suszeniu liściastych roślin na siano, a że nadchodzi czas koszenia łąk, więc też wypada coś powiedzieć o suszeniu siana łąkowego.

Przedewszystkiem z doświadczenia mego jako gospodarz muszę zrobić zarzut włóścianom naszym, że nie zwracają uwagi na trawy, jakie na łąkach ich rosną, a które właśnie najlepsze siano wydają, temi zaś są głównie trawy cienkie, rosące wysoko jak nasze zboża, także do rodziny traw należące. Otóż z roślin tych zaledwie włóściańskim gospodarzom znane są *brzanka* (Mateuszka) mietlice, perz i stokłosa, które w polach wielkiem są utrapieniem dla rolnika, a przeciwnie na łąkach bardzo pożądane. Prócz tych, są jeszcze na łąkach potrzebne i inne trawy, które tak samo gęsto i wysoko wyrastają jako to: *Lisi ogon łąkowy*, trawa mająca podobny kłosek do brzanki, tylko miększy i delikatniejszy, a połyskujący się, podobny trochę do ogona lisa. Jest to trawa na siano wyborna i najwcześniejsza, bo około 20. Maja już jest w pełnym kwiecie, a zatem może być w tym czasie koszoną. Z tego powodu, że tak wcześnie dojrzewa, można ją w ciągu lata trzy razy kosić. Lisi ogon nadaje się gruntem więcej wilgotnym, dlatego też na Podolu rzadko się go spotka, ale w zachodniej Galicyi jest bardzo powszechny, choć gospodarze jakoś nie mogą się przekonać, że trawa ta jest bardzo na łąkach pożyteczną. *Trawa kupkowa* ma już więcej zdziebeł i liści, mocno się rozkrzewia rozstawiając kłoski szeroko niby kupki; jest rośliną dającą obficie trawy, dojrzewa wcześniej, bo na początku Czerwca już kwitnie; gdy się przestoi, ma słomę twardą, odrasta jednak po sko-

— Macie Marcinie tę dziesiątkę, którą miałem dziś stawić na loteryę — rzeknę podając mu pieniądze.

On chwycił, w rękę mię pocałował i spojrzął na otwarte drzwi szynku.

— Bóg ci zapłać panie *mowlu*, bo będę miał za co się pokrzepić, ale gdybyście dali jeszcze drugą, tobyśmy jeszcze raz spróbowali na terno. *Mowlu*, że teraz ja już nie próbant, a jakie *mowlu* mam trzy numera, to i święty Marcin mój patron *mowlu* nie wymyśli... Ale cóż kiedy nie ma, chciałoby się człeku do raję, ale go bieda nie puszcza... Ot *mowlu* gdybym ja miał jakiego reńskiego, rozbilibyśmy loteryę...

— Nie, mój Marcinie, od dziś dnia zobaczywszy was, co z wami loterya zrobiła — przysiągłem, że nigdy stawiać nie będę.

— Tak tak panie — *mowlu* — psie szczęście miałem, a teraz kiedyby się wszystko odwróciło... to... ot psie szczęście...

— Ja swoją drogą stawiać nie będę. Lepszy cent w garści, niż wróbel na dachu...

— Et — *mowlu* — wszystko marność, ale loterya komu nie chybi...

(C. d. n.)

szeniu prędko, a udaje się i na suchszych gruntach. *Wikliny łąkowa i pospolita*, szczuplejsze, dają niższe trawy od poprzednich, za to zadarniają łąkę od spodu, mają kłósków wiele, lecz drobniejszych i posuchy się nie boją. *Kostrzewy łąkowa i owcza*, z kłósków podobna do poprzednich, tylko są one nieco grubsze. Pierwsza trawa to jest łąkowa wyższa, może być 2 do 3 razy koszona, lecz wymaga więcej wilgoci; przeciwnie kostrzewa owcza jest trochę niższą, ale też udaje się na piaszkowym gruntach, gdzie już inne trawy niechęć się rodzić; na pastwiskach też bardzo pożyteczna.

Rajgras francuski trawa wysoka, a wczesna, prawie w jednym czasie kwitnie z trawą kupkową; kłósy ma zupełnie podobne do owsa, i ziarno takie tylko małe i chude; po cięciu szybko odrasta, udaje się i na gruntach suchszych

Rajgras angielski jest odmianą znanej włościanom durnicy omelek, (na Rusi duryjka) znajdującego się na gruntach wilgotnych. Gdy ziarno z tego omełka zmiesza się z zbożem podobnie jak stokłosa i z takiej mąki upiecze się chleb, to ludzie z tego dostają odurzenia, ciężkiego bólu głowy. Rajgras angielski ma takie same kłóski, i jest bardzo pożyteczną trawą, potrzebuje więcej wilgotnego gruntu, a sianę się powinien jako domieszka do koniczyny, bo gdy koniczyna ginie, rajgras się rozkrzewia i lepiej rośnie, więc ziemia próżno nie leży i daje paszę. *Kłóśowka wełniasta, miodową* trawą zwaną, ma kłóski grube wełniaste, podobno nieco do trzciny. Nie należy ona do najlepszych gatunków, ale udaje się i w gorszych gruntach, a jako słodka trawa bardzo jest w sianie pożądana; rośnie dobrze i na suchszych łąkach. Otóż są to trawy bardzo pożyteczne na łąkach, a mało gospodarzom włościańskim znane i za mało cenione. Staraniem winno być gospodarza, aby łąka jak najęściej temi wysoko rosnącymi trawami była zarosnięta, dlatego też, gdy zobaczy, że takich traw u niego na łące jest dosyć, powinien je zostawić, aby więcej dojrzały, zerznąć oddzielnie, troskliwie w małe snopeczki powiązać, na słońcu ustawić pod strzechą, a jak nasienie dojdzie — wymłócić. Tym sposobem łatwo przyjść można tańszym kosztem do swego nasienia, a z wiosną po wygrabieniu dokładnem mchów z łąki, rozsiać to nasienie i jakimi dobrze rozproszkowanymi podskrobkami z podwórza posypać. Kto zamożniejszy, niech kupi nasienia takich samych traw, jakie już na jego łące rosną za pośrednictwem swego Kółka rolniczego. Najłatwiej zaś gospodarzom przyjść do lepszego i gęstszeo zadarnienia swej łąki trawami wysoko rosnącymi, podsiewając pocziwą brzanką czyli Mateuszką, z której nasienie już wielu gospodarzy na Mazurach dziś zbiera, a zbiór z niej bywa najobfitszy i najłatwiejszy. Dlatego wspominam o tych ważnych trawach na łące, żeby się im gospodarze teraz przed koszeniem przypatrzili i w Kółkach na naradzie między sobą sprawdzili, czy też z opisu mego potrafili je rozpoznać. Oprócz tych wysokich traw ważne są na łące rośliny niżej rosnące, ale te są już więcej znajome, jak różne gatunki koniczyn, wyczek, groszków i t. p.,

które tak samo trzeba wysiewać, aby i spodem łąka była należycie zagęszczoną.

Gospodarze włościańscy najgorzej robią, że koszą łąki za późno, to jest gdy trawa już okwitnie i zacznie się w niej zawiązywać ziarno, bo już w takiej trawie łądyga czyli źdźbło stwardnieje, i mało w niej pożywności. Dlatego pamiętać o tem należy, iż kosić łąkę na siano powinno się wtedy, gdy większa część tych wysoko rosnących traw stoi w pełnym kwiecie. A kwiat łatwo poznać, gdyż jest podobny do zbożowego, tylko daleko mniejszy, pyłkiem okryty, a same kłóski wtedy są mocniej rozczepirzone. Tak samo jest zły zwyczaj tak na Rusi, jak i na Mazurach, że gdy się trawę skosi, zostawia się ją na pokosach, dopokąd sama nie wyschnie i potem zgromadza się w wielkie kopce prawie zupełnie suchą. Jest to sposób dla dobroci siana nieodpowiedni, przy słotach mniejszych o tyle dogodny, że w braku rąk, da się zebrać siano średniej wartości, za to przy większych słotach można wszystko zmarnować. Dobroć takiego siana, mówimy że jest średnia, bo trawa wystawiona na rosy i deszcze na pokosach, traci na pożywności piątą część, a często i połowę swojej pożywności. Żeby tego uniknąć, powinno się zacząć kosić, kiedy się ma na pewną pogodę, o czem każdy gospodarz nie mający wiele do koszenia, może się dowiedzieć we dworze czy na plebanii, jak też tam barometr pokazuje. Czynię tu uwagę, że Kółka rolnicze mogłyby sobie sprawić barometr, który nie wiele kosztuje, a na jeden dzień to zawsze dobrą da wskazówkę. Otóż dowiedziawszy się o dniu pogody, trzeba tyle kosić, ile w jednym dniu da się podsuszyć. Gdy rosa obeschnie, należy pokosy zaraz rozbić dokładnie, a nie kosić już do samego wieczora, lecz stosować się podług słońca i wiatru, jak one pomagają do suszenia. Po południu już trawę z rozbitych pokosów trzeba poprzewracać, a pod wieczór wszystko na niewielkie kopy pogromadzić, i nie zostawiać na noc trawy rozrzuconej po łące. Na drugi dzień, przy jarkiej pogodzie, kopki na około rozrzuć, często poruszać, a jakby się miało na deszcz, znowu napowrót w kopki pozgromadzać, zaczubiwszy je dobrze i podebrawszy od spodu podbijając nogami, aby taka kupka miała u góry kształt głowy cukru, a u dołu wyglądała, jak dziewczucha z krótszą spodniczką. W ten sposób ustawionym kopicom słoty nie wiele zaszkożda. Przedewszystkiem trzeba się tak uwijać i z pogody korzystać, żeby pokosów, a tem bardziej rozbitego siana zwłaszcza już podsuszonego, na deszczu a nawet na rosie nie zostawiać. Gdy obawa słoty i brak rąk, to już lepiej po staremu zostawiać na pokosach. W miarę wysychania takich mniejszych kopek, gdy dobra pogoda, już w 2gim dniu można z dwóch jedną albo z 3 jedną kopiecę ustawić, zależy to już od słońca i wiatru, to jest czy siano będzie więcej czy mniej przysuszone, wogóle zaś starać się o to, aby siano w większych kopach się dosuszało, bo w większych mniej będzie na słotę narażone i dłużej na łące może postać, i tak zupełnie przeschnąć, aby potem w budynku się nie zagrzało.

Jak poznać wiek u krów, objaśnia „Gospodarz“ jak następuje: wiedzą dobrze handlarze, że nikt chętnie nie kupi starej krowy, dlatego używają wszelkich środków, aby nadać zwierzętom pozór młodszego wieku.

Że krowa nie ma pięciu lat, z tego łatwo poznać, bo trzonowe zęby ma jednostajnie równe, po pięciu latach niektóre zęby — z powodu nierównego ich zużycia się — więcej wystają jak sąsiednie.

Ażeby dokładnie poznać wiek krowy, należy oprócz oglądania zębów, zwrócić uwagę na to, że aż do trzech lat rogi krów nie mają na swej powierzchni żadnych zagłębień, dopiero w czwartym roku pokazuje się na nich zagłębiony pierścień, co oznacza, że krowa już miała cielę. Jeżeli każdego następnego roku krowa miewa cielęta, przybywa jej na rogach po jednym pierścieniu, aż do najstarszego wieku. Gdyby krowa przejałowiała rok lub dwa, to przedział czyli karb między pierścieniami będzie większy niż zwykle z czego można poznać, że rok lub dwa upłynął bez cielęcia.

Te zagłębienia — chociażby się okiem dobrze nie dojrzało — zawsze można odkryć i porachować, macając róg ręką.

Handlarze wiedząc o tem, że pierścienie te na rogach są najlepszą oznaką wieku krów, starają się te pierścienie usunąć przez skrobanie rogów szkłem i gładzenie ich potem drewnem. Doświadczony kupiec nie pozwoli się oszukać tym podstępem, bo zagłębienia te nie mogą być zupełnie usunięte, więc jeżeli przejść ręką po rogach, to można namacać nietylko pierścienie roczne, ale można się także przekonać, że wygładzenie ich jest sztuczne.

ZE ŚWIATA.

We Wiedniu nie ma nic nowego, tylko wiele hałasu narobiono przy wyborach posłów do Rady państwa, lecz to jest sprawa czysto miejscowa. Mówią tylko, że w tych dniach ma Cesarz podpisać rozporządzenie o zarządzie kolei państwowych u nas w Galicyi i to podobno nie tak, jak życzyli sobie nasi posłowie. Główny zarząd zostanie w Wiedniu, a we Lwowie i Krakowie będą Dyrekeye ruchu z małą bardzo władzą tak, że o wszystkie dostawy do kolei i inne sprawy muszą się odnosić do Wiednia. Jakoś tedy nie bardzo się nam wiedzie u rządu.

W Węgrzech odbywają się teraz wybory do Sejmu węgierskiego, a że tamtejszy lud jest okrutnie zapalczywy, to zawsze przy wyborach bywają awatury, które się kończą śmiercią kilku osób. I tak w Klausenburgu w Siedmiogrodzie przyszło do tego, że żandarmi zabili coś 8 ludzi, a i dwóch żandarmów jest ciężko rannych.

W Niemczech narobiło wiele hałasu małżeństwo księcia panującego Hesen-Darmsztat, który upodobawszy żonę urzędnika rosyjskiego będącego przy tamtejszem poselstwie, rozwiódł ją z mężem i sam się ożenił. Jako książę panujący, nie mógł wziąć ślubu kościelnego, bo panującym monarchom nie wolno się żenić tylko z księżniczkami z rodziny panujących, więc on też wziął ślub cywilny, na co sarkają bardzo jego poddani i rodzina księcia tak, że kto wie czy nie będzie musiał z nią się rozwodzić.

We Francyi także radzi tamtejszy parlament o dopuszczenie rozwodów w małżeństwie, czego dotąd prawo nie dozwalało. Otóż zgodzono się na pewne ulgi w tem prawie, ale słychać, że Ojciec św. przeciw tej zmianie protestuje. W ogóle rząd francuski nie bardzo trzyma z Ojcem św. bo nawet nie chciał zwolnić kleryków sposobiących się na księży od służby wojskowej.

W Rosyi zawsze niepokój. Piszą, że i w wojsku znajduje się dosyć nihilistów i że w tych czasach napisali do cara list, w którym przypominają mu, żeby narodowi dał konstytucyę i wolność jaka jest w innych krajach, inaczej niech się strzeże.

Był też tam wypadek na kolei między Moskwą a Petersburgiem. Drożnik jeden, aby zrobić na złość sąsiadowi drożnikowi na jego dystansie, odkręcił szruby od szyn i pociąg został zdruzgotany. Zginęło coś 5 podróżnych, a wielu jest rannych. Ot do czego to głupia zawiść ludzka nie doprowadzi.

Z Rzymu piszą, że Ojciec św. z księciem Bismarkiem co do obsadzenia arcybiskupstwa w Poznaniu po kardynale x. Leduchowskim nie może przyjść do ładu. Proponował papież trzech kandydatów to jest ks. księcia Radziwiłła, ks. prałata Likowskiego i ks. biskupa Cybichowskiego, lecz rząd pruski na żadnego się nie zgodził. Co do obsadzenia arcybiskupstwa we Lwowie po ś. p. ks. Wierzechlewskim, to zdaje się na pewno zostanie ksiądz biskup krakowski Dunajewski brat ministra skarbu, osoba wysoce szanowana i czczona przez wszystkich katolików.

Z Chorwacyi czyli Kroacyi, należącej do naszego cesarza, piszą iż Rosyianie umizgają się do tego słowiańskiego narodu, aby go na swoją stronę przeciągnąć. Ale Kroaci poznali się na tem, bo oto w gazecie swojej tak się odzywają do Rosyi:

„Trzeba wielkiej bezczelności, aby Słowianom austriackim zalecać przyjaźń z Rosyją, jakby my to niewiedzieli, co się tam dzieje w „świętej“ Moskwie, w jakim położeniu znajdują się tam włóścianie, jak moskiewski pan okrada i oszukuje chłopą, urzędnik pana, żołnierz urzędnika, a... żołnierza! Gdzie jest tyle spisków, co w Moskwie?... Gdzie tyle defraudacyi, co w Moskwie?... Nie, nasze nadzieje nie zwracają się do „wolności moskiewskiej“. I nadal będziemy się kłócili pomiędzy sobą i z naszymi sąsiadami (Węgrami), ale tak nisko nigdy nie upadniemy, abyśmy mieli życzyć sobie oswobodzenia przez Moskwę. Szkoda każdej kopiejki, którą rząd moskiewski wydaje na agitujących turystów i stypendystów. Chorwaci pozostaną tem, czem są, a swym braciom moskiewskim życzą wszelkiej pomyślności, głównie zaś tej, aby nam oszczędzali swoich rad. Gdyby kiedykolwiek niebezpieczeństwo miało zagrażać naszej monarchii, świat się przekona, że żaden naród nie będzie jej bronił z większą stanowczością i ofiarnością, jak naród chorwaeki.“

Nowiny z kraju.

Nowo wybudowaną koleją od Oświęcimia, 29. Maja b. r. na Podgórzu pod Krakowem, przybył minister handlu baron Pino. W podróży towarzyszyli mu: poseł z Rady państwa Klucki, szef sekcji Pusswald, radca dworu Wittek, radca rządowy Pichler i kilku innych urzędników z ministerstwa handlu, a między nimi także syn ministra skarbu, Dr. Stanisław Dunajewski.

Na dworcu powitali ministra: prezydent miasta Krakowa Dr. Weigel, prezes Izby handlowej Baranowski, posłowie Zatorski i Zoll, następnie starosta Wielicki, burmistrz miasta Podgórza i kilku obywateli z okolicy. Ludność witała ministra okrzykami „niech żyje.“

Następnie minister udał się pociągiem do Krakowa, zwiedził wystawę Kochanowskiego, gdzie mu szczegóły objaśniał JE. Popiel, poczem zwiedził wystawę Sztuk pięknych i udał się do urzędu telegraficznego, zkąd doniósł Najj. Panu, iż otwarcie kolei odbyło się szczęśliwie i że wszystko znalazł w porządku.

Obiad odbył się na kolei, w którym, oprócz świty ministra, wzięli udział: Prezydent Weigel, prezes Baranowski, tudzież posłowie Klucki, Zatorski i Zoll. Podczas obiadu nadszedł telegram od Cesarza z podziękowaniem za udzieloną mu przyjemną wiadomość.

Po obiedzie udał się minister z wizytami do X. biskupa Dunajewskiego, delegata hr. Badeniego, ks. Windischgrätzta i Prezydenta miasta. Wieczorem o godzinie 8ej, minister handlu, odjechał do Wiednia.

W gminie Batiatycze w powiecie Żółkiewskim właściciel propinacyi p. K. odstępuje gromadzie karczmę wraz z placem i zabudowaniem, za 700 zł. w tym celu, aby gmina sama na siebie trzymała propinację, bez udziału żydów. W tejże gminie założono także przy gminnej kancelaryi sklep i starają się niedopuszczać żydów do zakupna gruntów.

Obca agitacya. Jacys nieproszeni goście kręcą się po gminach i miasteczkach, wyłudając podpisy na petycyach, domagających się, aby kolej Północna ces. Ferdynanda nieprzechodziła na własność państwa, jak to uchwalilo nasze Koło Polskie w Wiedniu, ale żeby dalej została w rękach prywatnych. Agitatorowie ci używają różnych sposobów, aby zdurzyć ludzi i uzyskać podpisanie ich petycyi, dlatego zwracamy uwagę na tych obcych posłańców nadmienając, że Koło Polskie we Wiedniu, oba Towarzystwa rolnicze, obie Izby handlowe, rada miasta Lwowa, są za objęciem kolei Północnej przez skarb państwa.

Wybory uzupełniające do Rady powiatowej Tarnowskiej odbyły się 28. b. m.

Jednogłośnie, prawie przez 180 włościan obrany został ks. dr. Adam Kopyciński, poseł na sejm krajowy, a większością głosów pan A. Dobrzyński.

Zauważyć należy, iż włościanie tamtejszego powiatu, dobrze już rozumieją ważność wyborów takich, bo chociaż im podsuwano kartki z nazwiskami innych kandydatów, przecież oni — idąc za własnem przekonaniem — oddali głosy swemu posłowi, któremu poprzednio na sejmiku relacyjnym wyrazili jednomyślnie swoje zaufanie.

Z Tarnowa. Na posiedzeniu Towarzystwa gospodarzoroelniczego w Tarnowie, pomiędzy innemi naradami, omawiano także kwestyę Kólek rolniczych, do której to na dalsze narady postanowiono zaprosić także pp. hr. Józefa Męcińskiego, ks. dr. Kopycińskiego, Ryszarda Zawadzkiego i Bronisława Trzaskowskiego. Oprócz tego mówiono o opodatkowaniu gorzeln rolniczych, o sprawie soli dla bydła, o stacyach ogierów rządowych, o emigracyi ludu zagranicę, o jarmarku na bydło w Krakowie, o jarmarku końskim w Tarnowie.

Centralny Zarząd Towarzystwa Kólek rolniczych we Lwowie mianował ks. dr. Adama Kopycińskiego Delegatem Towarzystwa w powiecie Tarnowskim.

W Tarnowie 25. Maja b. r. licznie zebrani włościanie, a także profesorowie wiejscy i inteligencya, wysłuchali sprawozdania ks. dr. Kopycińskiego, ze swej czynności poselskiej, w którym szanowny poseł tłumaczył zebranym cały przebieg sejm i główne uchwały zapadłe na nim, z czego przekonali się słuchacze, jak wielka mnogość spraw czysto włościańskich zajmowała uwagę poprzedniego Sejmu i była na nim załatwioną.

Gradem i nawalną ulewą nawiedzone zostały w ostatnich dniach gminy powiatu bohorodezańskiego Grabowiec, Horocholin, Lachowce i Pochówka; gminy powiatu horodeńskiego Chocimierz i Żabokruki; gmina powiatu krakowskiego Wrótnice, oraz gminy powiatu nadwórniańskiego Cucylów, Pitków, Hwozd, Kamienna i Nadwórna, gdzie skutkiem przerwania chmur potok miejscowy wystąpił z ło-

żyska i zalał ogrody, oraz po części gościniec rządowy. Strata, zwłaszcza w ostatnich gminach, jest bardzo dotkliwa.

Pożar w gminie powiatu złoczowskiego Jużkowicach zniszczył dobytek trzech gospodarzy, których niezabezpieczona strata wynosi 7.200 zł. Ogień miał być zbrodniczą ręką podłożony, lecz sprawca nie został jeszcze wysledzony. W nocy na 16. b. m. podpalono w rewirze „Bąkowszczyzna“, należącym do państwa krakowieckiego, w powiecie jaworowskim, na zrębie stos sągów, skutkiem czego spaliło się 6 sągów olszyny i obok stojące trzy dęby. Sprawca tego pożaru został wysledzony w osobie Michała Zariecznego z Gnojnic i oddany sądowi.

W Podhajczykach koło Rudek spłonęło w nocy na 18 b. m. sześć zagród z wszystkimi budynkami, zapasami i narzędziami gospodarzemi, a jeden z włościan utracił przytem w płomieniach trzy konie. W części tylko ubezpieczona szkoda wynosi około 2.000 złr. Dla zbadania przyczyny tego pożaru zarządzono śledztwo karne.

Piorun dnia 15. b. m. uderzył w budynek mieszkalny czeladzi dworskiej na folwarku Pisarówka, w powiecie brzeżańskim, należącym do arcybiskupstwa lwowskiego obrz. łac., i zniszczył go do szczytu. Budynek był na 2.000 złr. ubezpieczony.

W Łaskach, w powiecie jasielskim spalił piorun nieubezpieczoną chatę włościanki Maryanny Bożkowej, która w skutek porażenia i przestachu rozchorowała się; w Rozworeanach, w powiecie przemysłańskim, wzniecił pożar, który przy silnym wietrze pochłonął całe prawie a nieubezpieczone mienie trzech gospodarzy; w gminach tegoż powiatu Połonicach i Dusanowie zapalił i zniszczył w tym samym czasie dwa nieubezpieczone budynki gospodarskie. W gminie Snożycy wielkiej, w powiecie staromiejskim, ciężko poraził zatrudnionego w polu młodego wieśniaka Michała Horonia, przyczem zabił jego konia. Porażonego Horonia odniesiono do domu bezprzytomnego i bez nadziei życia. Wreszcie w Skotnikach, w powiecie wielickim, zabił podczas roboty w polu gospodarza Wojciecha Torbę. Udzielonu porażonemu bezzwłocznie pomoc okazała się bezskuteczną.

W Łyścu w powiecie bohorodezańskim doniedawna był wójtem żyd, a brat jego kasyerem, który wkładki na szkołę zapisywał na dochody miasta, z czego wynikły takie nieporządki w rachunkach, że mieszczanie będą obecnie zmuszeni zapłacić 700 złr. na szkołę, jako zaległość z kilku lat.

Z Jarosławia donoszą, że tamtejsza wystawa przeglądowa, którą ogłaszaliśmy, znakomicie się udała. Przeszło 400 sztuk koni i bydła dostawiono. Udział włościan w wystawie był bardzo liczny. Od czasu ostatniej wystawy, okazał się znaczny postęp w chowaniu koni i bydła. Zaprowadzenie subwencyonowanych buhai okazało się rzeczą bardzo pożyteczną.

Między licznymi gośćmi wystawy, był także książę Sapieha z Krasiczyna, generał Graswenz z Wiednia, który umyślnie przyjechał, dla zobaczenia dochowku po ardeńskich ogierach. Do premiowania klaczy przyjechał pułkownik Legotethi, przełożony stadnin rządowych. Wielu delegatów rozmaitych towarzystw odwiedziło także wystawę.

Przekazy pocztowe. Od 1. Czerwca b. r. można wymieniać przekazy pocztowe w przeciągu miesiąca od dnia doręczenia, poprzednio można było odbierać pieniądze z przekazów tylko przez dni 14. Teraz nawet jeżeliby kto już po upływie miesiąca zgłosił się po wypłatę przekazanej kwoty, jeszcze może ją otrzymać, ale musi wnieść do dyrekeji poczt lub telegrafu (jeżeli pieniądze telegrafem przesłane zostały) ostęplowane podanie.

Wzorowe gospodarstwo obszaru dworskiego w Tarnowcu zwiedzali 28. Maja kandydaci seminarium nauczycielskiego w Tarnowie, oglądając szczegółowo oborę bydła rasy szwajcarskiej i krzyżowanej z oldenburską, a także stadninę i zasiewy w polu, obiecujące tego roku obfite zbiory.

Na walnem posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego, oddziału rudecko-gródeckiego pomiędzy innymi, omawianą była sprawa szkoły koszykarskiej w Jarosławiu a ztąd i konieczność sadzenia koszykarskiej wikliny i łożyny, której potrzeba w państwie austriackim tak się zwiększa, że oprócz miejscowej łożyny, przywożą jeszcze do Austrii z zagranicy wielką ilość prętów, co powinno zachęcić wielu do uprawy dobrze opłacającej się rośliny. W Wiedniu jest towarzystwo, któremu gdy kto przesze trochę ziemi na jakiej chce uprawiać łożynę, to go objaśni, jaki gatunek jest najodpowiedniejszy dla tej ziemi.

Dalej dowiadujemy się, że Towarzystwo handlu skór w Rudkach pomyślnie się rozwija, pomimo ciągłych przeszkód stawianych przez sąsiednich żydków handlarzy. Rachunki wykazują czysty zysk w 1883 w kwocie 270 złr.

Towarzystwo to, oprócz skór, zaczyna sprowadzać koks dla kowali, do czego dopomógł mu Wydział krajowy subwencją, 150 zł. na wybudowanie budki na skład węgla. Oprócz tego Towarzystwo sprzedaje żelazo, a zamierza zaprowadzić sprzedarz, mazi i smarowideł. W bieżącym roku na wiosnę dla dogodności włościan Tow. zakupiło wagon kukurydzy i 50 korcy jęczmienia, które częściowo rozsprzedaje na miejscu.

Podobne towarzystwa, zakładane w jaknajwiększej ilości po miasteczkach i wsiach, niezmierną korzyść przyniosłyby krajowi w rozwinięciu i podniesieniu drobnego handlu, więc życzyliby należało, aby powstawało ich jak najwięcej, zwłaszcza, że Wydział krajowy z chęcią udziela pomoc tego rodzaju Stowarzyszeniom.

Z Róży przy Zasowie. W ubiegłych dniach Maja, wizytując szkółki miejskie nowe, p. Olszewski, przybył także do Wiewiórki i Róży i obie szkółki do wzorowych zaliczył.

Rzeczywiście, godni ze wszech miar pp. nauczyciele tej pochwały, bo wszelkich dokładają sił, aby w młode serca wpoić przekonania modlitwy i pracy. Idąc lub jadąc n. p. przez Różę usłyszysz od szkolnego dziecka nie bez zdziwienia najpiękniejsze katolickie, dziś wszędzie prawie zaniebane pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Jak to miłe sprawia wrażenie, gdy chłopczyk weale się nie ociąga, ale drobną rączką uchyla czapkę i skłaniając ładną srebrną główkę, śmiało chwali pana Boga, każdy uczuje i zauważy, iż ta szkoła musiała tak jaskrawo i żywo zapisać słowa psalmu. „Chwalcie o dziaćki Najwyższego Pana“ w serduszkach tych dzieci, które przed kilku miesiącami na widok obcego człowieka kryły się po dziurach.

Nadto obiecał pan radca, że po wakacjach już będzie nauczyciel w Dąbiu.

Rzeczywiście czekamy na niego z wielką niecierpliwością, bo szkoła już od roku zupełnie ukończona — do Zasowa zaś dzieci mogą uczęszczać tylko z jednego końca Dębica, bo drugi tak jest nieszczęśliwie położony, że w żaden możliwy sposób nie można zmusić rodziców by dzieci wysyłali do Zasowa. Zresztą budynek szkolny w Zasowie tyle ma w sobie wad, że zaledwie tylko zasowskie dzieci ostatecznie i z Mokrego mogą w nim pobierać odpowiednie nauki.

M. P.

Rozmaitości.

O ile szkarlatyna jest zaraźliwą można sądzić z następującego wypadku, opowiadanego przez wiedeńską gazetę lekarską:

Pewien oficer mieszkający w Gdańsku pisał do swego znajomego do Berlina, donosząc mu o śmierci swego dziecka na szkarlatynę. List po oddaniu go do rąk tego pana siedm dni był nieotwierany, a pomimo to, dzieci które się nim bawiły, dostały szkarlatyny.

Lekarstwo na różę. Miejsce dotknięte chorobą, trzeba posmarować lnianym olejem delikatnie piórkiem, następnie miejsce posmarowane posypać przepaloną na patelce delikatną miazgą mąką żytnią. Mąka ta przyschnie do oleju tak, że można obwiązać chore miejsce.

Jak trzeba być ostrożnym z puszczeniem krwi i udawaniem się o to do cyrulików po miasteczkach, dowodzi wypadek, który dnia 9. Maja zdarzył się w Stanisławowie. Niejaka Anna Wistowska z Knihilina dała sobie puścić krew cyrulikowi, a ten jej zamiast żyły, przeciął tętnicę leżącą zwykle głębiej w ciele ludzkim, i skutkiem tego umarła dnia 13. Maja na gangrenę w szpitalu Stanisławowskim. Winnego cyrulika sąd pociągnął do odpowiedzialności, ale czy zmarłej wróci to życie!

Profesor Bohdan Hoff z Jarosławia, wynalazł sposób zabezpieczania drzewa od zapalania. Teraz robione z takim drzewem próby w Londynie okazały, że przy zwykłym ogniu drzewo to pozostaje nie tknięte; przy dłużej trwającym i silniejszym działaniu ognia, drzewo powoli się zwęglą i rozsypuje w popiół, ale się płomieniem nie pali.

Monarszy dar dla Sultana czyli cesarza Tureckiego. Cesarz Franciszek Józef polecił wybrać ze swego stada 6 siwych ogierów i takowe odesłać Sultanowi do Konstantynopola.

Zagadka.

Baba się mozoli, gdy igłę nawłóczy,
Chłop szyje bez igły, chociaż się nie uczy.

Znaczenie zagadki z Nr. 22 „Niedzieli.“

Zając dlatego ucieka najbardziej przed białym psem, bo myśli, że się aż do koszuli rozebrał, więc że będzie go nił zaciekłe.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża	L w ó w		K r a k ó w						
	za 100 kilo								
	od	do	od	do					
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	
Pszenica	biała	9	—	9	50	9	60	10	60
) żółta	—	—	—	—	9	50	10	25
) czerwona	9	—	9	60	9	80	10	60
Żyto	7	25	7	60	8	25	8	50	
Jęczmień	7	25	8	25	8	25	9	10	
Owies	7	25	8	25	8	05	8	90	
Kukurudza	—	—	—	—	7	—	7	50	
Groch	7	—	10	—	9	50	11	50	
Tatarka	8	—	8	75	7	75	8	50	
Proso	—	—	—	—	6	60	7	50	
Konieczyna) czerwona	30	—	45	—	30	—	45	—
) biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Usposobienie targów spokojne.